

Z Grzegorzem Pytlem, członkiem międzynarodowej rady doradczej organizacji Shale Gas Europe i ekspertem Instytutu Sobieskiego, rozmawia Piotr Falkowski.

Jak Pan ocenia wyniki amerykańskiego raportu, który obniża o 20 proc. szacowaną ilość gazu łupkowego w Polsce?

- Żeby wiarygodnie ocenić zasoby gazu łupkowego i innych surowców naturalnych, należy wykonywać próbne odwierty w obszarach perspektywicznych, około jednego na 100 km kwadratowych. Polska niewątpliwie jest regionem perspektywicznym. Problem tylko w tym, czy da się ten gaz zlokalizować i czy są tzw. punkty koncentracji (ang. sweet spots). Średnio licencja powinna dotyczyć obszaru o powierzchni tysiąca km kw., a więc na obszarze 100 km kw. należałoby wykonać co najmniej 10 odwiertów. Tymczasem w licencjach jest wymóg tylko jednego odwiertu albo, w niektórych przypadkach, nie ma wymogu nawet jednego odwiertu. Łącznie w Polsce należałoby wykonać ponad tysiąc odwiertów, zaś zrobiono ich niecałe 50, przy czym tylko w czterech poziomych przeprowadzono szczelinowanie. Stąd stwierdzenie, że dotychczasowe odwierty nie spełniają oczekiwań, jest prawdziwe, ale to oczywiste. Gdyby ta ilość odwiertów już była obiecująca, to znaczyłoby, że mamy jakieś olbrzymie szczęście. Fakt, że nie jest, świadczy tylko o tym, że należy kontynuować poszukiwania.

Dlaczego firmy, które otrzymały licencje, nie rwą się do poszukiwań?

- Problem w tym, że rząd podjął bezmyślną decyzję udzielenia licencji na poszukiwania od razu bardzo wielu firmom na bardzo wielu licencjach na tak wczesnym etapie poszukiwawczym. Aby firmy podjęły poszukiwania, muszą otrzymać bardzo dobre warunki finansowe, bo tylko one uzasadnią będą ogromne ryzyko. Ponieważ rząd żadnej firmy nie może dyskryminować, posiadacze wszystkich licencji takie warunki musieliby uzyskać. W takiej sytuacji, gdyby doszło do rozwoju produkcji gazu z łupków, byłoby to rabunkiem kraju. Należało udzielić kilku licencji, które byłyby kosztem poszukiwań i zdobycia wiedzy. Gdyby poszukiwania dawały obiecujące wyniki, za kolejne pobrano by już sporą opłatę. Tak chciał przed 2007 r. zrobić wiceminister Mariusz-Orion Jędrysek, ale jego polityka po zmianie rządu nie była kontynuowana, a jego plany zostały zniweczone. Obecnie prostych rozwiązań już nie ma. Doprowadzenie do tej sytuacji i jej utrzymywanie wygląda na celową strategię przeganiania wszelkich firm prywatnych. Ludzie odpowiedzialni za ten stan rzeczy są niekompetentni, o ile nawet nie bezrozumni.

[mc4wp_form id="84"]

Jakie jeszcze trudności napotykają potencjalni inwestorzy?

- Na rynku poszukiwań ropy i gazu 20-25 proc. ryzyka zależy od czynników geologicznych i geofizycznych, tzw. podziemnych, a pozostałe 75-80 proc. to tzw. ryzyka miękkie, naziemne, czyli czynniki dotyczące otoczenia regulacyjnego: prawnego, ekonomicznego i politycznego. W Polsce mamy konkretne przykłady rzucania firmom kłód pod nogi. Na przykład jeżeli pozwolenie obejmuje odwiert do tysiąca metrów, a okazuje się, że trzeba dowieźć jeszcze 500 metrów głębiej, to firma musi czekać kilkanaście miesięcy na nowe pozwolenie, ponosząc ogromne koszty stojącej inwestycji. Nikogo na to nie stać. Jak to ujął ambasador jednego z krajów, istotnych producentów węglowodorów w Europie, całościowe ryzyko poszukiwania węglowodorów w Polsce jest większe niż w Arktyce. Już w lecie 2010 r. ostrzegałem, że Polska „drugą Norwegią” może nie zostać. Bo Norwegia nie jest Norwegią, dlatego że posiada duże złoża ropy i gazu, ale dlatego że jest zarządzana przez kompetentny i patriotyczny rząd, dbający o długoterminowe interesy własnej ojczyzny.

Dziękuję za rozmowę.

Źródło: Nasz Dziennik. [Czytaj dalej...](#)